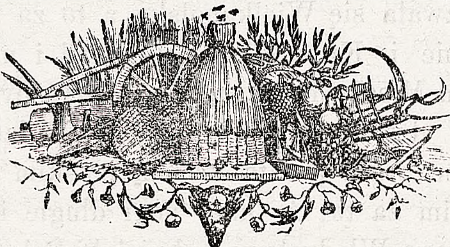
Tom XI.  **Nr. 7.**

1. września **1864.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święta Helena wdowa.

Z dawien dawna jest w polskim kraju taki zwyczaj, że bogaty ojciec dzieli cały swój majątek między dzieci, a najstarszy syn dostaje najwięcej gruntu albo i cały grunt po ojcu, a młodsze dzieci dostają spłat albo dzielnice z gruntu. Tak robili polscy królowie, panowie, sołtysi i kmiecie na początku, tak się dzieje i po dziś dzień między Polakami.

Otoż jeden król polski co się zwał Bolesław Krzywousty, a zwał się tak, bo miał usta trochę na bok skrzywione, zostawił po sobie aż pięciu królewiczów. Umarł ten król pobożny i wojacki jeszcze roku pańskiego 1139, a więc już temu dobre 700 lat. Najstarszy królewicz został w Krakowie, a inni dostali dzielnice po całej Polsce. Jeden zaś królewicz Mieczysław stary, co go tak nazwali za to, bo miał dużo rozumu i różnych wykrętów, dostał dzielnicę, gdzie to leży miasto Gniezno, Kruszwica, Kalisz, Poznań i inne miasta.

Ta dzielnica po ojcu królu dla syna wyznaczona miała do sto mil wszerz i wdłuż i obejmowała grunta, lasy i wody, mia-

sta i wsie od Krakowa przez Częstochowę ku północy aż do Gdańska, a znowu od Gniezna ku wschodowi aż do Sandomierza i Warszawy, i zwała się Wielkopolską a to za to, że tam siedzieli w Gnieznie i Kruszwicy najpierwsi i najstarsi polscy królowie. Po tym Mieczysławie starym, który był także królem polskim, zostały dzieci, a jeden jego syn Władysław, był po śmierci ojca także przez 3 lata królem polskim i przezwali go Polacy laskonogim za to, że miał nogi długie i cienkie. Otoż znowu wnuczek tego Władysława był niejaki Bolesław, a zwał się pobożnym za to, że był nabożny bardzo, modlił się, pościł, dawał jałmużnę, a dla ludzi był bardzo miłosiernym. Dostał on z dziadka i z ojca całą Wielkopolskę i siedział sobie w mieście Kaliszu, a królowie polscy siedzieli w Krakowie. Takim królem polskim był potenczas także Bolesław nazwany znowu wstydliwy za to, że się na nic złego nigdy nie popatrzył, na złe słowa i na brzydkie śpiewki uszy sobie rękami zatykał, a zaś sam nigdy przenigdy nic złego ani nie pomyślał, ani nie gadał, ani nie robił.

Otoż 600 roczków temu, a byłci wtedy w Krakowie sam król polski, Bolesław Wstydliwy, tak jak święty już za życia, to znowu siostra jego Salusia była to samo tak jak święta w Zawichoście i Grodzisku, to znowu w mieście Kaliszu był krewniak króla Bolesław pobożny, tak samo jak święty, to znowu za Krakowem w mieście Wrocławiu była stryjanka ich Jadwiga i stryk Henryk brodaty, tak samo jak święci, to znowu w Sandomierzu był xiądz Wincenty Kadłubek tak samo jak święty, a w całym polskim kraju nie zrachowałbyś pobożnych po miastach i po wsiach! Toż stare xiążki piszą tak:

„Po tamte czasy chodzili w polskim kraju po ziemi nie ludzie grzeszni, ale Aniołowie i sami pobożni i święci od granicy do granicy, od miasta do miasta, od wsi do wsi.“

I było tak pobożnie w całej Polsce nie rok jeden i drugi i dziesiąty, ale całe sto lat i to nieraz. Od króla aż do kmiecia była bojaźń Boża, pobożność i zgoda i miłosierdzie!

Otoż w Krakowie naszym polskim był wtedy król Bolesław Wstydliwy, co został świętym, a znowu w Kaliszu w Wielkopolsce był Bolesław pobożny. Obaj swojacy i krewniacy byli

jednako młodzi, pobożni, miłosierni i wiedzieli to dokumentnie: „Kto się Boga zawsze trzyma, taki biedy żadnej nie ma.“

Obaj chowali się za przykładem i poradą stryjanki św. Jadwigi i stryka Henryka, co siedzieli w polskim Wrocławiu i ztamtąd dawali rady i przykłady pobożne dla młodego króla i królewicza z Kalisza. A dobrze oni robili, że starszych słuchali i pobożnie się chowali, bo to jest mądra gadka na to: „Kto starszych nie słucha i źle się za młodu zachodzi, ten nie wart, że po świętej ziemi chodzi. A kto dobrej rady usłucha i jest upobożniony, ten będzie szczęśliwy, a potem zbawiony.“ Otoż król Bolesław i krewny jego Bolesław żyli za młodu pobożnie, a gdy wyrośli, wtedy ich stryjanka św. Jadwiga tak im gadała:

— Czasby był, abyście się oba uczciwie pożenili! Nie bierzcie sobie żon bogatych a bezbożnych, ale żeńcie się tam, gdzie jest wiano i bojaźń Boża i wychowek dzieci, jak Bóg nakazuje. Oto ma król węgierski aż trzy córki, a wszystkie pobożne, to się możecie z niemi pożenić, a wtedy będzie wam dobrze w domu, będzie dobrze wszystkim Polakom, a dla Boga będzie chwała.

A był wtedy dla Węgrów królem Bela, a żona jego Marya, oboje pobożni, przykładni, miłosierni — toż wychowali oni sobie trzy córki tak, że wszystkie trzy zostały świętemi — jedna jest świętą patronką Węgrów a dwie z nich zostały świętemi patronkami Polaków. Jest to św. Kunegunda i św. Helena, którą wybrała św. Jadwiga za żony dla króla polskiego Bolesława Wstydliwego w Krakowie i dla Bolesława Pobożnego w Kaliszu.

Helena czyli Jolanta po węgiersku, miała za młodu dobrą matkę i dobrego ojca. A dobry ojciec i dobra matka to więcej nauczą dobrego, niż książka złocista i profesory. Dobrzeto mówi gadka: „Jaki ojciec, taki syn! jaka mać, taka nać.“

Matki mają przykaz od samego Boga taki: wyżywić dzieci, okryć, ogarnąć, nauczyć roboty, dać sposób do życia, a najbardziej wyuczyć pobożności, miłosierdzia, dbać o duszyczkę i serduszko dzieci, aby to serduszko kochało Boga i ludzi wszystkich, a duszyczka bała się Boga i robiła wszystko dobre za życia. Dobrze to mówi gadka: „Jaka dusza w tobie, jakie życie w dobie, taka i zapłata w grobie!“

*

Toż królowa węgierska Marya wyuczyła sama trzy córeczki paciorka tak, że maluśka Helena umiała cały paciorek i przykazania boskie już w 3 roku. Ledwo to maleństwo gadać zaczęło, a już uczyło się tego, co każdemu najpotrzebniejsze wiedzieć i umieć.

Toż Helena królewna pamiętała sobie naukę matki pobożnej, nie pyszniła się nigdy ani z rodu, ani ubioru, ani z nauki ani majątku, była pobożną i miłosierną, a ludzie gadali sobie po cichu:

— O z tej panienki będą mieli rodzice kiedyś pociechę wielką, święci Anieli radość i wesele na niebie, a biedni ludziska poratunek w potrzebie.

Toż wyrosła Helena jak śliczny wonny fiołek, jak wianuszek pachnący, a całe Węgry gadały o niej i pisały tak, że takie nowiny doszły aż do Polaków. Otoż przyszli do węgierskiego króla drużbowie z polskich krajów, i tak gadali do niego:

— Ty królu masz dużo złota, masz wielkie kraje, gdzie wino rośnie, a nasz król młodziutki w Krakowie jest pobożny, ma kraju więcej od ciebie, ma lasy, morza, a tyle zboża, żeby zasypał cały twój kraj od granicy do granicy. Jest tam znowu młodziutki królewicz w Kaliszu, także pobożny jak aniołek; otoż my tu przyszli do ciebie z prośbą, abyś wydał twoje pobożne córki za polskich królewiczów! Daj Kundzię naszemu królowi Bolesławowi do Krakowa, a Helenę znowu daj naszemu Bolesławowi do Kalisza, a będzie to dla ciebie i dla nas dobrze, bo my dowieziemy tobie dużo zboża do Węgier, a ty nam dasz za to dukaty i wino, a znowu będziemy się razem trzymać i odgonimy prędzej Tatarów, o których gadają, że idą od wschodu słonka na Węgry i Polskę.

Król Węgierski Bela wysłuchał takiej dobrej rady i powiedział:

— Dam ochotnie moje dzieci za takich, jakimi są wasi królewicze polscy. Więcej u mnie znaczy pobożność, niż korona złota.

Otoż dwie rodzone siostry Kunegunda i Helena (czyli po węgiersku Jolanta) wydały się do Polski, jedna do Krakowa, a druga do Kalisza; obie zostały świętemi w Polsce, jedna św. Kunegunda, a druga św. Helena wdowa.

Helena wydała się za Bolesława pobożnego, królewicza w Kaliszu, co miał Wielkopolskę. Miała wtedy 18 roczków, była młodzieńka, jak kwiatek wiosenny, ślub miała od xiędza biskupa Krakowskiego, a po weselu i po ślubie sprowadziła się do Kalisza i tu z mężem pobożnym siedziała. Było to roku pańskiego 1250.

Była ona w Polsce tak samo pobożną, miłosierną, cierpliwą, zgodliwą, cichą, pracowitą, z mężem żyła dobrze, toż zapłacił jej to Bóg sowicie, bo dał jej jedynaczkę córeczkę Jadwisię, która się potem wydała do Krakowa za króla polskiego Łokietka, i została babką Kazimierza Wielkiego. Ale była ona miłosierną bez wyjątku dla każdego. Nawet dla żydów była matką dobrą. Gdy się dowiedziała, że na całym świecie prześladowali wtedy ludzie okrutnie żydów, że ich wyganiał z kraju swego Niemiec, Francuz, Anglik, że ich topili, palili, rabowali, truli, zabijali na całym świecie, wtedy zapłakana mówiła do męża pobożnego:

— Mężu pobożny! na co to ludzie w drugich krajach tak źle robią, że wyganiają i zabijają żydów? Taćto i żydzi są ludźmi i stworzeniami boskiemi, są naszymi bliźnimi, nie trza się naśmiewać z ich nabożeństwa ani świąt, nie trza im źle robić, ale dobrze, jeno nie trza się niczego złego od nich uczyć. Weź tych biedaków do kraju polskiego, daj im takie prawa, jakich im nie dał Niemiec, Turek, Francuz, Anglik, aby oni tu byli szczęśliwi i mieli się dobrze.

I zrobił tak pobożny Bolesław z Kalisza, że przyjął żydów do Polski z całego świata wygnanych, i dał im takie prawa, jakie mieli Polacy sami. I odtąd też rozgościli się żydzi w Polsce i zbogacili się strasznie. A pobożną Helenę i Bolesława pobożnego wspominali żydzi po całym świecie za takie miłosierdzie. Ale Pan Bog dotyka nieraz nawet najcnotliwszych ludzi rozmaitem cierpieniem.

Otoż i pobożna Jolanta żyła sobie 28 lat dobrze z mężem, jak w raju, i nie wiedziała nieboga, że przyjdzie na nią trwoga, bo w kwietniu 1279 umarł jej pobożny mąż Bolesław w Kaliszu, a za nim płakała cała Polska, a żydzi żałowali go jak ojca. Helena wdowa nie łakoma na rządy, zdała z ochotą cały kraj swój rodzonemu bratu nieboszczyka męża, królewiczowi Przemy-

sławowi, dała wiano swej córce wydanej Jadwisi, pomodliła się na grobie męża, fundowała różne szpitale, rozdała ubogim swoje klejnoty, a potem poszła sobie do Krakowa, gdzie była św. Kunegunda, jej siostra i tam przy niej żyła w pobożności.

Ale wdowa pobożna Helena ledwo na Wielkanoc była w Krakowie po postnym pogrzebie męża, a koło Bożego Narodzenia umarł znowu król polski Bolesław Wstydliwy, a tak obie siostry w jednym roku były wdowami. Co tu robić w takiem umartwieniu?

Oto obie wybrały się w góry Tatry, fundowały tu klasztor w Starym Sączu, zebrały tu 70 zakonnic i żyły 8 lat, uczyły dzieci, gościły podróżnych, okrywały sierotki. Na ten klasztor dały te pobożne królewne dużo wsi i wielkie pieniądze, a ten klasztor stoi do dziś, i ma już 600 lat. W tych górach myślały one spokojnie żyć i umierać, aż tu 10 lat po śmierci ich mężów, kiedy był królem polskim Leszek Czarny, nazwany tak za to, że się ubierał kuso i po niemiecku, wtedy to wpadli Tatarzy aż po Kraków i zabrali do 30 tysięcy dziewek do niewoli, wtedy i one zakonnice wszystkie uciekły w lasy z Sącza, potem wróciły, gdzie św. Kunegunda w 5 lat umarła, roku pańskiego 1292 w sam dzień sw. Anny; a ręka jej cała jest do dziś w kaplicy.

Wtedy została Helena sierotą wielką. Ojcowie jej pomarli na Węgrach, mąż umarł w Kaliszu, szwagier król polski umarł w Krakowie, siostra jej umarła w Sączu starym, ona też wróciła na grób męża i fundowała klasztor w Gnieznie, gdzie siedzieli pierwsi królowie polscy, nim się przenieśli do Krakowa, tam była 6 lat starszą zakonnicą i tam umarła 6 lat później roku 1298. Żyła ona 66 lat, w 18 roku wydała się, z mężem żyła 28 lat, a 20 lat była zakonnicą, w Polsce przeżyła w wielkiej pobożności 48 lat, a w Gnieznie leży pochowana. Módlmy się do niej:

O św. Heleno wdowo! patronko Węgrów i Polaków! Módl się za nami, uproś nam pobożne życie, zgodę, ochotę do roboty, szczęście ojczyzny i niebo!

Xiądz Wojciech z Medyki.

NIEDZIELA.

Ułożył ludziom ku przestrodze Władysław Syrokomla.

I. Poranek.

Spuściła się z góry święta niedziela,
Z za różowej chmury słonko wystrzela,
Wiatr kołysze kłoski zielonej niwy,
Lata w koło wioski Anioł życzliwy,
I łąkom, gdzie kwiatki, wieści udziela:
„Radujcie się dziatki, dzisiaj niedziela!...“

Trawka pełna rosy czeka na stada,
Ryczy w niebogłosy oborka rada.
Sute dzięki Bogu pastwisk obszary,
Trąbi w trąbkę z rogu pastuszek stary;
Za wsią sterczy z drzewa krzyż Zbawiciela,
Ptaszek na nim spiewa: „Dzisiaj niedziela!...“

Pod Jankową chatą skrzypie kolasa,
Dziatwa czując lato, po dworze hasa.
A Janek roztwiera zamek szpichlerza,
Na targ się wybiera, zboże odmierza.
Już i żniwo blisko... to go ośmiela
Jechać w targowisko, bo dziś niedziela!

Licha gospodarka, grosza potrzeba,
Nie zostało ziarnka na bochen chleba.
Żona nie ma soli, suszy mu głowę;
Drobna dziatwa woli xiążeczkę nowę,
Toż to gościńcami ich poobdziela!
Dzieci! pan Bóg z wami, dzisiaj niedziela!

Na wóz Janek siada, konia zacina,
Bieży za nim rada dzieci drużyna,
Mimo sielskie wrota minął krzyż kłusem....
A dziatwa szczebiota: „Z panem Jezusem!“
Mówią pięć pacierzy do Zbawiciela,
Modły idą szczerzej, bo dziś niedziela...

Gdy dzieci łzy ronią schyliwszy czoła,
„Anioł pański“ dzwonią, z wieży kościoła;
A jak dzwon uderzy świętym wyrazem,
To i puhacz z wieży jęczy z nim razem.
Kto nocną brzydotę jęczyć ośmiela?..
Świeci słonko złote, dzisiaj niedziela!

II. Powrót Janka z targu.

Jestem sobie podpiły,
Jedna czarka dla siły,
Druga z ręki sąsiada,
Czyż odmówić wypada?
Poszła trzecia i czwarta,
Ot zebrała się kwarta,
Ot i w głowie już świta,
Hej, pal koniu z kopyta!

Precz bogacze bom pijany,
Wstyd wam mojej sukmany,
Lecz Jankowa sukmana,
Nie bywała skalana,
Wy o waszej sajecie,
Czy to samo powiecie,
Gdy was pan Bóg zapyta?
Hej, pal koniu z kopyta!

Stoi karczma przy drodze,
Pyknąć lulkę zachodzę,
Człowiek węgle roznieca,
A tam szatan z za pieca
Daje znaki wciąż głową:
„Wypij, będzie ci zdrowo!"
Posłuchałem i kwita,
Hej, pal koniu z kopyta!

Krzycz, czy nie krzycz tam żono
A jeść będziesz nie słono!
Niechaj cierpi nieboga,
Sól być musi za droga,
Coś mi z głowy wyleci,
Kupić xiążkę dla dzieci?
Co tam dziecko wyczyta?
Hej, pal koniu z kopyta!

Krzyż przy drodze, tu stanę...
Nogi chwieją się piane....
Przebacz Chryste, jam ciemny,
Bój z szatanem daremny!
Któż mi głowę oświeci?
Kto zapewni los dzieci?
Przyszłość ciemna, zakryta...
Hej, pal koniu z kopyta!

Grzmi, błysnęło w oddali...
Piorun w sosnę gdzieś pali...
Czemuż karczmy oszczędza,
Z których grzech nasz i nędza?
Ej urosło ich tyle,
Że aż dziesięć na milę!
Krwią płacimy ich myta,
Hej, pal koniu z kopyta!

Ot i wioska, snać nasza...
Konia nęci już pasza,
Targnął wozem tak srodze,
Żem się zwalił na drodze.
Trudno powstać, bo ciemno,
Jakieś licho nademną,
Coś za serce mnie chwyta...
Koń sam pobiegł z kopyta!

III. Lament arendarza.

Janek!... Spił się jak bela!....
Jak zabity spi w rowie,
Prawda dzisiaj niedziela!
Czarka, druga na zdrowie.
Tobie zdrowia przybędzie,
Ja mieć będę grosz w zysku,
Lecz tyś zamiast w arendzie
Spił się na targowisku!
Tyś mi ukradł, co moje,
Gwałt, ratujcie, rozboje!
Ale resztę... to znowu
Przepij u mnie na zgodę,
Ja wydźwignę cię z rowu,
I do karczmy zawiodę.
Wstawaj, zbierz się na siły,
Pokaż kieszeń!... no proszę...
Ach ty chłopie opiły
Ukradziono ci grosze!...
Toż ja liczył jak moje,
Gwałt, ratunku, rozboje!

No co robić? przygoda...
Jużby lepiej to przepić...
Mnie samemu cię szkoda,
Warto ducha pokrzepić.
Janek, Janek ty słaby!

Wypij kwarty z połowę,
Nie idź do twojej baby,
Naturbuje ci głowę,
Ty je oddasz za swoje,
Będą gwałty, rozboje!

IV. Wieczór.

Opuściwszy głowy, kwiatki już drzemią,
Wieczorek różowy, pieści się z ziemią;
Słońce nim zapłynie, za chmurną ścianę,
Złotem wprzód obwinie strzechy słomiane.
Błyszczą ognie z chatek, krąży lud w bieli,
Taki jest ostatek świętej niedzieli.

Powracają trzody... wyprawiają harce!
Pasterz siwobrody gra na fujarce,
Polny konik brzęczy w podskoku chyżym,
A niewiasta jęczy padłszy pod krzyżem,
Ej jak cierpi srodze ludzie widzieli,
Bolesny niebodze wieczór niedzieli!...

Skrzypek podchmielony na taniec zowie,
Grzmią w kapliczce dzwony, po czyjejś głowie...
Dziś mnie, jutro tobie, Janku nieboże!
Dziś hulałeś sobie przedawszy zboże,
A wieczorem człeka na mary wzięli...
Nie wie kto doczeka przyszłej niedzieli....



FELIX BORUŃ
zacny kmieć polski i pobożny pielgrzym.

Pisaliśmy wam już w zeszłym numerku Dzwonka, jakie to straszne nieszczęście stało się dnia 15 tego miesiąca na Wiśle koło Czernichowa, gdzie się utopiło blisko 100 wieśniaków powracających z odpustu na Wniebowzięcie Najśw. Panny z Kalwaryi Zebrzydowskiej. Wtedy pisaliśmy wam także, jako ludzie mówią, że ów zacny kmieć z Kaszowa pod Krakowem,

Felix Boruń, co to był w Rzymie i od Ojca św. otrzymał błogosławieństwo dla siebie i dla całej naszej Polski, a potem jeszcze do ziemi świętej, na grób naszego Zbawiciela pielgrzymował, utopił się także w Wiśle z innymi.

Ale zrazu była to niepewna wiadomość, aż dopiero teraz dowiedzieliśmy się z boleścią, że ten przezacny i pobożny wieśniak polski, Felix Boruń znalazł w istocie nagłą śmierć w Wiśle. Kiedy się krypa na Wiśle rozbiła i wielki strach padł na ludzi, to dwoje dziatek jakichś przytuliło się do Borunia, aby ich ratował, ale wola Boża inaczej zrządziła, i Felixa Borunia kilka dni temu razem z temi małemi dzieciątkami wyciągnęli ludzie z wody.

Tak zginął ten kmieć pobożny, który wam kochani ludkowie wielką chwałę sprawił, i całemu narodowi polskiemu od Ojca świętego błogosławieństwo przyniósł. Cały świat szeroki nie mógł się nachwalić, co to za pobożny ten ludek polski, kiedy między nim tacy zacni wieśniacy się rodzą jak Felix Boruń. Pisały o tym Boruniu wszystkie gazety z całego świata, we Francyi, w Niemczech, we Włoszech, wszędy znane było jego imię.

Już i w Dzwoneczku bywały pisania o Boruniu i o jego pielgrzymce do Ojca św. i do Jerozolimy, więc też musicie i wy wiedzieć, jakie to dalekie pielgrzymki odprawił prawie piechotą ten kmieć polski. Toć teraz już nie będziemy wam dużo opowiadać o tem, jeno na przypomnienie po zmarłym wypiszemy wam z tych xiążeczek, co je sam Boruń podyktował jednemu panu w Krakowie do druku, jak to ten nasz polski chłopek widział się i rozmawiał z Ojcem świętym. Nieboszczyk Boruń tak to opowiadał:

„Pragnąłem bardzo uszanować samego Ojca św. w jego mieszkaniu i upaść mu do nóg, a prosić dla siebie i dla całego kraju o szczególne błogosławieństwo. Ale powiadano mi, że go nie zobaczę, raz dla tego, iż słabuje, a powtóre iż nikt w tym czasie do niego nie chodził, bo nawet kardynałowie, biskupi i kanonicy widzieć go nie mogli. Bardzo mi to bylo markotno i użalałem się pokornie przed xiężmi i Polakami, iż może z Rzymu wyjdę, a Ojcu świętemu nóg nie ucałuję. Wierzyłem

ja, jak i do dzisiaj wierzę, iż błogosławieństwo równie jest skuteczne choćby go człowiek w najmniejszym przyjął kąciku, jednak to wielkie jest szczęście przybliżyć się do następcy Piotra świętego. Więc gdy to pragnienie moje gorące widział niejaki Polak pan Kulczycki, który jest podobno szambelanem przy papieżu, przyrzekł mi, iż mi się wystara o pozwolenie widzenia Ojca świętego w jego mieszkaniu. Był też tam również ksiądz Polak Jezuita, który widząc moją wiarę i pragnienie, bardzo się za mną wstawiał. Otóż udało się panu Kulczyckiemu, iż w środę po świętym Piotrze zostałem przywołany do Ojca świętego, który mię jak prawdziwy Ojciec wszystkich katolików przyjął. Że zaś Ojciec święty nie mówi po polsku a ja nie umiałem po włosku ani żadnego języka, przeto pan Kulczycki był między nami tłumaczem i wszystko to Ojcu świętemu wyłożył, co ja mu o sobie powiedziałem, to jest z jakiej jestem kondycyi, co mnie zniewoliło iść do Rzymu, jak odbyłem podróż, jak w areszcie niewinnie siedziałem, słowem wszystko, co ze mnie wiedział, przełożył pan Kulczycki Ojcu świętemu. Wtenczas Ojciec święty kazał mi znowu odpowiedzieć przez pana Kulczyckiego, że mi Pan Bóg będzie za to błogosławił, że w takiej intencyi w daleką udałem się podróż i że on mnie za to błogosławi i ze mną cały naród polski. Ja upokorzywszy się na klęczkach, rozpłakałem się, i przyjmując błogosławieństwo, już od płaczu widzieć Ojca świętego nie mogłem, co widząc Ojciec święty także się rozczulił, a jako zaręczał pan Kulczycki, że i papież od płaczu wstrzymać się nie mógł. Wtenczas na pamiątkę odebrałem z własnych rąk Ojca świętego medalik srebrny z błogosławieństwem i po dwa razy ucałowałem nogi jego z płaczem, co widząc Ojciec święty pozwolił mi pocałować pierścień u ręki, którego to szczęścia nie dostępują chyba kardynałowie. Wyszedłszy od Ojca świętego, uspokoić się w płaczu nie mogłem i z radości i z wdzięczności dla Pana Boga, że mnie chudakowi takie się szczęście z ziemi naszej polskiej dostało. Wszyscy dworacy, co są przy papieżu czy duchowni, czy też ci co w czerwonych szatach jedwabnych chodzą, i co obsługują papieża, bardzo na mnie byli dobrzy i jak się tylko dowiedzieli, żem chłop polski, bardzo mnie wdzię-

cznie przyjmowali i na krzesełkach sadzali. Pomyślałem sobie też, że nie ma lepiej jak z Bogiem trzymać i ze świętą wiarą, bo ta i przez świat człowieka przeprowadzi i do nieba zawiedzie. Gdybyto ludzie w narodzie naszym zamiast słuchać próżnych bajek i plotek i temu lub owemu duszę zaprzedawać, Bogu wiernie służyli, toby się prędzej jakiego szczęścia na świecie doczekali. Jestto prawda jedna i innej nie ma, ale tej prawdy się ludzie nie trzymają i dlatego źle im na świecie a może gorzej będzie i po śmierci. Wyszedłszy od Ojca świętego, poszliśmy obadwa z panem Kulczyckim na dół do kościoła i uklęknąwszy przy grobie świętego Piotra podziękowaliśmy Bogu najwyższemu za tę łaskę i za tę radość, jakiej doznałem przy nogach namiestnika Chrystusowego. Potem zaprowadził mnie Pan Kulczycki do swojego domu, gdzieśmy sobie pogwarzyli i gdzie mu mile podziękowałem za jego dobroczynność i za tę dobroć, którą mi wyświadczył; bo gdyby nie on, tobym był pewno tego szczęścia nie dostąpił. Więc się też za niego modlę i modlić będę, aby mu Pan Bóg błogosławił.“

Gdy już Boruń powrócił z Rzymu, to znowu potem w r. 1863 wybrał się na pielgrzymkę do ziemi świętej, tam gdzie Zbawiciel nasz żył cierpiał na krzyżu i umarł — oglądał tam grób Jego przenajświętszy i modlił się na nim za szczęście naszej Polski. Ciekawe tam bardzo rzeczy widział Boruń, ale już tego wam tu opowiadać nie będę, bo to wszystko ładnie jest spisane w dwóch xiążeczkach, co tak się zwią: „Pielgrzymka do ziemi świętej“ i „Podróż do Rzymu“ Felixa Borunia. Kto więc ciekaw wszystkiego, niechaj sobie kupi te xiążeczki za kilka krajcarów, to będzie miał przyjemne i nabożne czytanie.

Nieboszczyk Boruń choć takie dalekie kraje zwiedzał i z samym Ojcem św. razmawiał, był sobie zawsze pokorny i cichy i mieszkał dalej w swojej chacie w Kaszowie pod Krakowem, gdzie go cała gromada i ludzie z innych wsi miłowali i szanowali jak ojca, a xięża i panowie, to go na rękach nosili. Żył ten Boruń cnotliwie i pobożnie i każdy choćby najgorszy kochać i czcić go musiał dla jego dobrego serca i rozumu.

Kiedy się dowiedzieli ludzie, że się utopił, to żal po nim i płacz był wielki. Pogrzeb jego odbył się we wsi Liszkach, a na pogrzebie tym mnóstwo było ludu ze wsi poblizkich i z Krakowa, i odprowadzili ciało Borunia z żalem i łzami do grobu. A wieśniacy z Kaszowa i z Liszek uradzili, aby się złożyć i postawić piękny pomnik na jego grobie. Oj szkoda, wielka szkoda Borunia i aż żal człeku serce ściska, ale co Bóg zrobi, to dobrze zrobi, bo zacny i pobożny ten kmieć polski modlić się będzie u tronu Najwyższego za nami, kochani bracia, i za całą naszą ukochaną krainę polską!...

Toż pamiętajcie zawsze o wieśniaku Boruniu, co tak zacne i pobożne wiódł życie na ziemi. A nadewszystko pamiętajcie sobie piekne słowa tego cnotliwego włościanina, któremi on opowiadania o swych pielgrzymkach zwykł był kończyć. Słowa te niech będą dla was spuścizną po tym kmieciu pobożnym — a są one takie:

„Ja chwały u ludzi z mojej pielgrzymki nie szukam, bo ja to, co zrobiłem, to uczyniłem dla Boga i dla zbawienia mojej duszy, a także dla wyjednania błogosławieństwa u Ojca świętego dla bliźnich moich. Teraz tu dodaję że wszyscy na tym świecie pielgrzymami jesteśmy i niekoniecznie każdy do Rzymu dojść może, aby odbył pielgrzymkę. Wszelaki człowiek w stanie w jakim który jest, pielgrzymuje do nieba, jeżeli chodzi po drogach pańskich i dopełnia swoich powinności. Panek pobożny albo dziedzic, rządząc się sprawiedliwie i mając Boga w myśli a dla Boga wszystko czyniąc, odbywa pielgrzymkę do nieba. Xiądz chodząc troskliwie około zbawienia dusz swoich parafian, także do nieba odbywa pielgrzymkę. Chłopek idący za swym pługiem a wierny Pann Bogu, sprawiedliwy i poczciwy, również odbywa pielgrzymkę, i wszyscy ludzie jacy są na świecie, którzy idą jakby procesyą za Zbawicielem, odbywają pielgrzymki aż do wrót niebieskich, gdzie już wiecznego pokoju zażywać będą. Tyle stary Boruń miał powiedzieć i na tem jest koniec.“

Tak to pięknie pouczał za życia Felix Boruń wieśniaków!

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci. Amen!

Ren.

Na samej północy od nas leży Laponja, a od roku 1279 należy do Szweda. Jest to kraj bardzo zimny; przez wiele miesięcy masz same śniegi i lody, a lato trwa tam bardzo krótko. Nie rośnie tam zboże i drzewo tak obficie jak u nas, bo mróz mu rosnąć nie dozwoli; i dla tego niktby tam nie wytrzymał, każdyby zmarniał od głodu i zimna, gdyby Bóg owym biednym Lapończykom nie przyszedł w pomoc i nie był dał zwierzęcia, które im stanie za wszystko, a tem zwierzęciem jest ren. Ren ich żywi, przyodziewa, ciągnie, ren im daje wszystkie potrzeby i wygody; bez rena Lapończyk ani żyć nie może.

Ren podobny jest do jelenia, ale żyje tylko w krajach bardzo zimnych, na samej północy od nas; ciepła znieść nie może, i czem zimniej tem mu milej. Na głowie ma rogi jako łopaty i te zrzuca co rok; ale to dziwna, że i samica ma też takie same rogi. Zaopatrzył je Bóg temi rogami, aby sobie niemi pożywienia szukały. W tych krajach, gdzie przez wiele miesięcy ogromne zaspy śniegu leżą, ren odgarnia śnieg rogami jako łopatą, bo pod nim jest mech, najmilsze i prawie jedyne pożywienie rena. Niewiele to zwierzę potrzebuje, cokolwiek mchu i dosyć; a za tę lichą strawę, którą nawet sam sobie poszuka, ileż to potrzeb i wygód daje panu swojemu!

Ren ciągnie sanki, nosi ciężary, a dziennie to i ze 20 mil ubiegnie. Ze skóry mają Lapończycy odzienie, okrywają niemi ściany swych pomieszkań i sanki; a nawet i łoże ich składa się z samych tych skór rena. Oprócz tego ren żywi Lapończyków, bo jego mięso jest wyborne, a mleko tłuste daje im masło i ser. W zimie, gdzie tak ogromne mrozy długo panują, mleko zwykle zmarznie, a to mleko zmarznięte to właśnie dla Lapończyka największy przysmak, i niczem się tak nie uraczy jak mlekiem zmarzniętem. Gdy cudzoziemiec jaki widzi, z jaką radością i ochotą jedzą Lapończycy owo zmarznięte mleko, chciałby go też spróbować ale go nie dostanie; drogie pieniądze płaci, złoto za kawałek zmarzniętego mleka, gdzie tam! i za złoto nikt tych łakoci nie sprzeda; a jeżeli kto po wielu staraniach dochrapał się do owych rzadkich przysmaków, to może być

szczęśliwym, bo widać, że zjednał sobie u Lapończyków szacunek i miłość.

Z rogów rena wyrabiają Lapończycy noże, łyżki, łopaty, a nawet i igły; z flaków i żył nici i powrozy, a z kopyta różne naczynia; z łoju mają piękne świece i maści na choroby. A naostatek pęcherzyny staną im za butelki.

A tak ren u Lapończyków jest tem, co u nas koń, krowa, owca, jest tem co u nas wszystkie zwierzęta; a oprócz tego stanie im jeszcze za drzewo, żelazo, len, szkło; jednem słowem ren jest u Lapończyków wszystkiem i dla tego niedziw, że bez rena Lapończyk aniby żyć nie mógł.

S. N.

RÓŻNOŚCI.

Ludka z Myślenic, ta zacna pani, co to wam tyle pięknych historyj i gadek naopowiadała w Dzwonku, a teraz wydaje dla was gazetę Nowiny ze świata, donosi, że ją Bóg boleśnie dotknął, bo jej zabrał najstarszą córkę z tego świata. Wydrukowaliśmy ten list tu dla was, abyście i wy pożałowali tę zacną panię, która was kocha serdecznie i o wasze dobro i oświatę się stara. List ten taki:

„Jużem tak nawykła dzielić się z wami, kochani bracia wieśniacy, każdą uciechą, jak też smutkiem serca mojego. Otoż dziś pożalę się przed wami na wielką i straszliwą boleść, jaką podobało się Bogu nawiedzieć mnie, Jego niegodną służebnicę.

Pomarła mi moja najstarsza córka. Matka Boska powołała ją do siebie, w sam dzień Najswiętszej Panienki Anielskiej, a jej patronki, było jej bowiem na imię Aniela. O moi drodzy ludkowie, poniosłam stratę okrutną, była to bowiem panna, nie chwaląc się choć moja córka, jakich mało na świecie, uczciwa we wszelakiej rzeczy, i była mi nie jako córka, ale jako matka, opiekunka i przyjaciółka.

Zrazu mówię wam zdało mi się, że w żaden sposób jej nie przeżyję, i żyć bez niej nie potrafię, taki żal straszny ściskał serce moje, ale wzięłam sobie Pana Jezusa na pomoc, i pomyślałam sobie tak:

— I jakożby to zaś było, żebyś ty co innych uczysz, jako w każdej rzeczy, zawdy i wszędy, trza się zgadzać z wolą Boską, i wszystko przenieść dla Niego, a tybyś pod ciężkim krzyżem pierwsza upadła, i nie miała siły znieść to, co ci Pan Jezus dopuścił?

A potem sobie jeszcze tak pomyślałam:

— Ty pouczasz ten biedny poczciwy ludek wiejski, a jakbyś się tak zatrapiła, tobyś już i Panu Bogu nic na chwałę, ani ludowi ku oświacie uczynić nie mogła, boby cię łaska Boga odstąpiła.

No i jakem sobie zaczęła tak myśleć i modlić się do Pana Jezusa, tak ci mi dał Pan Jezus siłę, żem znowu wzięła pióro do ręki, i chcę i nadal dla was pracować ludzie drodzy. A teraz jeno was pięknie proszę, westchnijcie za moją ukochaną córką do Pana Jezusa, aby ją przyjął do chwały swej świętej; a mnie aby raczył pocieszyć i siły mi dodał, do niesienia w cierpliwości i w pokorze wszelkie krzyże, jakie się Bogu na mnie zesłać podoba! Zostańcie z Panem Jezusem!“

I to i to dobre. Posłali Maćka z listem do jednego państwa. Gdy Maciek list oddał, pytają go:

— Czego się napijesz, wódki, piwa czy gorącego mleka?

Maciek poskrobał się w głowę i mówi:

— A już to proszę państwa wódki, a nim się uwarzy mleko, to łyknę sobie piwa!

Miesiąc czy słońce? Pewien pijak wyszedł w nocy z karczmy, właśnie kiedy miesiąc jasno świecił. Na drodze zdybał drugiego człeczka, także już setnie podchmielonego i pyta go:

— A powiedzcież mi człeczku, czy to miesiąc świeci, czy słońce?

— Oj co to — odpowiada drugi — to wam powiedzieć nie mogę, bo ja nie tutejszy!

Miłuj bliźniego jak siebie samego. Xiądz Piotr Skarga, ten sławny po wiek wieków kapłan polski, tak pisze w swoich xięgach o miłości bliźniego: „Pomyślmy jedno sobie, gdybyśmy taki dom, takie pomieszkanie i towarzystwo, takie miasta znaleźli, w którychby to przykazanie: *Miłuj bliźniego jako siebie samego!* doskonale było chowane; żeby synowie rodzicom, słudzy panom swoim z uprzejmej ku nim miłości, posłuszeństwo oddawali; a ojcowie, starsi i panowie, potrzeby ich wszystkie z tejże szczerej miłości, jako ku samym sobie upatrowali, gdzieby żaden waśni na nikogo nie miał, ni z kim się nie wadził, jeden drugiemu nie zajrzał, a życzył tak jak sobie; gdy jeden zachorzeje, aby wszyscy o jego zdrowie się starali; gdzie komu czego nie dostaje, aby mu wszyscy cierpieć nędzy nie dopuścili; gdzie kto zasmucony, strapiony, aby do pociechy jego wszyscy przybiegali; gdzieby nie było swarów, zgorszenia, fukania, wołania jeden na drugiego; gdzieby nie było obmowy, wzgardy i brakowania; gdzieby jeden o drugim rozumiał, iż on lepszy i czcigodniejszy niźli ja, a nie na swoje ale na jego cnoty patrzał, a wszystkiego mu dobrego tak jak sobie życzył, jego niedostatki znosił i wymawiał u siebie i u drugich. O Boże! jakieby tu było na ziemi rajskie pomieszkanie! O! jakobyśmy się do takiego miasta, domu i towarzystwa kwapili!...“

Stare przysłowia.

1. Robiąc uziąbł, a jedząc zapocił się.
2. Słówko wróblem wyleci a wołem wraca.
3. Spyta cię zima zarazem: — Byłeś w lecie gospodarzem?
4. Śmielszy kogut na swojem śmieciu, niż na cudzych wrotach.
5. Tego, co robić nie chce, mąka w ręce kole.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **E. Winiarz.** Z drukarni E. Winiarza.